Nr. 6. W Tarnowie 20go marca 1902. **R. VI.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca z wyjątkiem wakacyi.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 7 k. — h. lub 7 Marek.
Półrocznie 3 » 60 » lub 3 M. 60 f.
Numer pojedynczy 50 h. (50 f.).
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. —

Inseraty
po 16 h. od wiersza petitowego.
Adres Administracyi:
Tarnów, Rynek Główny l. 3

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas.«

Ksiądz w najnowszej poezyi polskiej.
(Studyum etyczno-literackie).

O poezyi najnowszej doby śmiało można powiedzieć, że to poezya ciała, zmysłowości, nieraz bardzo grubej, poezya neopoganizmu. — „Naga dusza" jest rzeczywiście ideałem tej poezyi, ale prawdziwie nagim ideałem, bo odartym ze wszelkich prawie ideałów. — A jeśli się w tej poezyi zjawi jakaś wyższa i piękniejsza myśl, to przecież ta myśl nigdy prawie nie ukształca się w nowszych utworach w piękną harmonijną całość, ale wychodzi skrzywiona, spaczona różnemi chorobami duchowemi naszego wieku. Nie chcemy tu potępiać w czambuł całej najnowszej poezyi polskiej, nie mówimy o formie, która dziś u niektórych dochodzi do szczytów prawie doskonałości, nie chcemy posądzać o brak postępu, udatności w budowie zewnętrznej najnowszych utworów poetycznych. Nam chodzi głównie i przeważnie w naszem studyum o ducha, o treść, więcej o stronę etyczną, niż literacką. A faktem jest, że strona etyczna dzisiejszej poezyi bardzo wiele pozostawia do życzenia, że o ile postępuje naprzód rozwój formy i bogactwo pomysłów, o tyle w stosunku prawie matematycznym cofa się w tył etyka „młodej Polski". — A że tak jest, a nie inaczej, to przyznać musi każdy, kto cokolwiek zajmuje się płodami ducha „młodej Polski".

Święte dotychczas dla polskich poetów były ideały religijne, katolickie narodu polskiego. Święta, jak w pogańskich jeszcze czasach u naszych Słowian pradziadów, tak do ostatnich czasów była osoba kapłana, którego tak czczono w narodzie polskim, iż kapłanów nazwano księżmi czyli książętami. Jeżeli zaś kiedykolwiek wprowadzono do literatury, a zwłaszcza do poezyi Boga, Zbawiciela, Jego Matkę Najśw., lub sługę bożego, kapłana, zawsze ze czcią i

uszanowaniem wyrażano się czy o Bogu, czy o Świętych, czy o osobach Bogu poświęconych. — Najwięksi, najgenialniejsi nasi poeci — to najwięksi czciciele Boga-człowieka i Maryi. Nasz książę poetów Mickiewicz swe arcydzieło „Pana Tadeusza" zaczyna od modlitwy, od uwielbienia Maryi, o kapłanach wyraża się życzliwie, a ks. Robak w „Panu Tadeuszu", ów kapłan-pokutnik, mimo całej swej rubaszności i dawniejszych grzechów, jakże ślicznie, bez ubliżenia godności kapłańskiej jest przedstawiony! Również w „Dziadach" i w „Konfederatach Barskich" jest naszkicowany typ kapłana bez naruszenia czci sługi bożego. — Podobnież Krasiński ani o Bogu ani o kapłanach nigdzie w złej myśli nie pisze, a Słowacki, choć rozgoryczony jest nieco na Jezuitów i na Rzym w „Beniowskim", choć niektóre utwory jego nie bardzo są budujące, nigdzie jednak, o ile zauważyć mogliśmy, nie wyszydza wprost, czy ubocznie Boga lub sług bożych. — Owszem np. w „księdzu Marku" daje nam idealnego kapłana-rycerza, niby drugiego Kordeckiego, który Bogu i Ojczyźnie z całem służy poświęceniem.

Aż dopiero najnowszym lutnistom dostało się w udziele, a raczej sami sobie to za honor uważali, by to, co dotychczas stanowi nasz mur, naszą moc duchową, by to, co między innemi należy do pojęcia naszej prawdziwej polskości, by to, co nam chcą wydrzeć gwałtem Moskale, Prusacy i wszelcy wrogowie nasi, by tę jedyną ostoję naszej narodowości, naszą wiarę katolicką, zachwiać i wydrzeć ze serc polskich. — I zamiast swą lutnią koić zbolałe serca, zamiast swą lutnią budzić nadzieję, zamiast swą lutnią, jak Dawid od Saula odpędzać od dusz polskich złego ducha zwątpienia, „Młoda Polska" w przeważnej części swą harfą nie koi, ale rani dusze polskie, nie napełnia nadzieją, ale wlewa jad zwątpienia i niedowiarstwa. Nic też dziwnego, że taka poezya rzuca się na Boga, na Chrystusa, na Maryą, że miota nieraz bluźnierstwa, a nawet tu i ówdzie hymny wywodzi ku czci szatana!

Naturalne jest, że w takiej poezyi ksiądz nie ma miejsca, a jeżeli ta poezya wprowadza księdza do swych utworów, to chyba na to, aby godność kapłana poniżyć, ośmieszyć i wyszydzić. Że tak jest a nie inaczej, to właśnie będziemy usiłowali w niniejszem studyum wykazać. Pretensyi nie rościmy sobie do tego, by materyał wyczerpać, gdyż nasze studyum głównie obracać się będzie około Wyspiańskiego; o innych poetach, którzy o księdzu śpiewali, tylko dodatkowo wspomnimy. Spodziewamy się, że niektórym przyjaciołom „młodej Polski" nie będziemy się podobali, że nas nazwą zacofańcami, ignorantami, którzy chcą sądzić o tem, w czem nie są

kompetentni. O ile okażemy się kompetentnymi sędziami, oceniając stronę literacką nowszych utworów, pokaże nasza praca. Co do strony etycznej zaś, to nawet niechętni nam przyznać muszą, że nikt od duchownych nie jest bardziej kompetentny pod tym względem. —

I.

Między dzisiejszymi najnowszymi poetami ma najwięcej pretensyi do wielkości i za „wielkiego poetę“ jest uznawany przez niektórych krytyków (np. przez Tetmajera w studyum „Wielki Poeta“) *Stanisław Wyspiański.* Istotnie trzeba przyznać, że ma ten poeta rzeczywisty talent poetycki, o którym jednak trudno jest dziś orzec coś stanowczego. To chyba można powiedzieć, iż Wyspiańskiego talent nie tylko polega na budowaniu oryginalnej formy bez treści, ale owszem pełen jest treści i nowych myśli — a zwłaszcza myśli patryotycznych. Niestety — myśli te się paczą i psują neopoganizmem tak, iż utwory Wyspiańskiego robią wrażenie jakichś niby antyków klasycznych, ale powalanych błotem, z poutrącanymi nosami, rękami i nogami. — Gdyby w sercu twórcy „Wesela“ więcej było wiary i miłości bożej, więcej było poszanowania rzeczy świętych, więcej zrozumienia, że nie wszystko, co może jest realne a dramatyczne, nadaje się do tego, by je w sztuce umieszczać, gdyby p. Wyspiański mniej ulegał przewrotnym prądom społecznym, może z czasem stałby się naprawdę „wielkim poetą“, może z czasem byłby Sienkiewiczem nowszej poezyi polskiej. Ale niestety tak nie jest! Ulega on wadom współczesnym, nie przerasta w pojęciach pod tym względem równych sobie duchem poetyckim, owszem na tym punkcie, na punkcie pojęć społecznych a zwłaszcza religijnych, niektórzy poeci współcześni Wyspiańskiego przewyższają. — Goni bowiem p. Wyspiański za popularnością, za zbytnią nowością—i pozuje na jednego z tych, u których żadna powaga wyższa, nawet w zakresie duchowym, religijnym, najmniejszego niema znaczenia. W sercu, gdzie jak się zdaje wiara wygasła lub jest przyćmiona pychą rozumu, nic dziwnego, że dla powagi ustanowienia bożego, że i dla kapłana żadnego niema szacunku, — że owszem gnieździ się tam wspólne z żydami, socyalistami, masonami i t. p. wrogami Kościoła uczucie pogardy dla sług bożych. Że tak jest, a nie inaczej, poznamy z tych utworów p. Wyspiańskiego, w których występuje, jako osoba działająca ksiądz. —

A więc nasamprzód „*Legion*“. Jakaż treść ogólna „Legionu“? Bardzo mistyczna, dziwna, niewyraźna. O ile mogliśmy wątek myśli tego utworu rozplątać, to zdaje się nam, że poeta chciał zachęcić

do wytrwania przy idei niepodległości Polski. Wcieleniem niejako tej idei ma być Mickiewicz, formujący legiony polskie we Włoszech w r. 1848. — W przenośni chce, o ile nam się zdaje, poeta w trudach i przeszkodach, na jakie natrafia Mickiewicz w urzeczywistnieniu swych pragnień, przedstawić przeszkody i trudy, jakie czekają tych, którzy się poświęcili dla sprawy tj. dla odbudowania Polski. Treści szczegółowej przytaczać tu nie będziemy. Nas przedewszystkiem obchodzi ksiądz w tym utworze. A występuje tu aż trzech księży: ks. Jełowicki i dwaj najwyżsi duchowni Kościoła, Grzegórz XVI. i Pius IX. Trudno było poecie przekręcać wprost i do ostatnich granic prawdę historyczną, więc też ks. Jełowickiego i Grzegorza XVI. przedstawia dość prawdziwie. Ks. Jełowicki występuje tu jako skromny kaplan, jako duch wyższy a zarazem kapłański prawdziwie, któremu każe poeta pocieszać a nawet dla pociechy prawdziwej spowiadać Mickiewicza. — Również Grzegórz XVI. występuje według historyi, karcący cara Mikołaja I. za jego udręczenia Polaków i katolików w Polsce. — Za to Piusa IX, tego również gorliwego obrońcę Polski, wprowadza Wyspiański jako człowieka niebardzo życzliwego dla naszej Ojczyzny, jako papieża, który dopiero po długich, mozolnych nawoływaniach i prośbach decyduje się nareszcie dać swe błogosławieństwo Polsce-Mickiewiczowi. — Nie mówimy już o tem, jaką wiarę katolicką ma p. Wyspiański, który powiada, że

.....Pan Wszechświata
zdruzgoce kolumny Romy,
zdruzgoce świątynie Piotrowe.
(Legion Sc. III. Str. 28).

Jeżeli poeta myślał o końcu świata, to runą świątynie Romy, bo cały świat runie, jeżeli poeta myślał o murowanych a nie duchowych świątyniach Romy, to również stać się to może, ale nam i czytającym się zdaje, że tu mowa o duchowych świątyniach Romy, o wierze katolickiej. — Wiele również dałoby się powiedzieć o tem, jak poeta porównuje Mickiewicza ze Synem Bożym i nazywa autora „Pana Tadeusza“ „Słowem“, jak plecie o cudach tego „Słowa“ analogicznych z cudami P. Jezusa, ale to wychodzi za obręb naszego tematu.

W „Legionie“ trudno było ubliżać wprost prawdzie historycznej, bo ani zaprzedańca księdza Polaka, ani złych papieży w tej epoce w Rzymie nie było, by na nich mógł „użyć“ sobie poeta. Za to „użył“ sobie p. Wyspiański w „Klątwie“ i we „Weselu“. Zwłaszcza w „Klątwie“.

Do „*Klątwy*“ obrał sobie poeta już nie temat z księdzem, jako dodatkową figurą, ale z księdzem jako główną osobą. A jakiegoż to księdza obrał sobie p. Wyspiański? Czy może historycznych gorliwych biskupów i kapłanów polskich, mężów świętych i uczonych, obrońców wiary i Ojczyzny? czy może biskupów i kapłanów polskich z ostatnich czasów, mężów cierpiących za Boga i za Polskę więzienie, knuty, Sybir, lub tortury ciała i ducha? czy może którego księdza polskiego współczesnego, który do ostatniego tchu, z poświęceniem wszelkich marzeń i nadzieji światowych, pracuje nad wykorzenieniem niemoralności i zepsucia wśród ludu, nad rozbudzeniem ducha polskiego w tym ludzie, nad podniesieniem oświaty, nad uwolnieniem ludu od wyzysku żydowskiego i obronieniem go przed ciemnotą socyalistów i tym podobnych przewrotowców? Nie. — Ten cały szereg typowych kapłanów polskich, kapłanów-męczenników, kapłanów-uczonych, kapłanów-patryotów, kapłanów-świętych, kapłanów-obywateli, ten cały szereg typów kapłańskich, jakimi Polska, jakby najcenniejszymi dyamentami błyszczy, promienieje przed Bogiem i dziejami świata, ten cały szereg prawie że obcy jest dla p. Wyspiańskiego. Przedstawić kapłana dobrego, świętego, pełnego poświęcenia,—toby nie było przecież nic nowego, to stara, jak świat rzecz, to każdy porządny i uczciwy poeta może wykonać! O tem wszyscy wiedzą, że w Polsce zawsze przeważali dobrzy kapłani, bo inaczej dziś byliby Polacy dawno prawosławnymi lub lutrami i o Polsce nie byłoby już mowy. Ale o tem mało wiedzą w Polsce według p. Wyspiańskiego, że może być ksiądz cudzołożnik, rozpustnik, gorszyciel, lichwiarz i głupiec. A więc p. Wyspiański wziął sobie za zadanie, korzystając z talentu, jaki mu dał P. Bóg, pouczyć młodych i starych, pouczyć swoich i obcych, zrobić im bardzo ważne monumentalne odkrycie, wielki wynalazek, o którym mało kto w Polsce i na świecie wiedział! — I w „Klątwie“, na tle czysto pogańskiem, choć to ma być tło współczesne, przedstawia nam poeta kapłana-rozpustnika. Nasamprzód ciekawa rzecz! Kapłan-rozpustnik żyje według p. Wyspiańskiego w Gręboszowie pod Tarnowem. *Żyje* powiadam, bo „Klątwa“ wyszła w „Życiu“, czasopiśmie krakowskiem w roku 1899, a od tego czasu do dziś dnia proboszcz tamtejszy, o ile nam wiadomo, nie umarł.— Ciesz się tedy duchowieństwo polskie, ciesz się duchowieństwo dyecezyi tarnowskiej, ciesz się parafio gręboszowska, bo oto znaleźliśmy w p. Wyspiańskim gorliwego i dbałego o moralność duchowieństwa katolika, który złe karci i na wierzch wywleka! — Dziwne to doprawdy, by człowiek o tak „rozżarzonej intelligencyi“,

jak p. Wyspiański, nie wiedział o tem, że co innego pisać o osobach prywatnych i przeznaczać im za teren działalności jakieś wielkie miasto lub miejscowość zmyśloną, co innego pisać o osobach historycznych, którym według historyi oznacza się miejsce ich działalności, a całkiem co innego pisać o osobach żyjących, istniejących, a choćby i nieistniejących ale o osobach w tym rodzaju, jak ksiądz, przedstawiać tego księdza źle i oznaczać mu miejsce pobytu istniejące, gdzie rzeczywiście jest kościół i proboszcz! Jakże to niesmaczne, jak wstrętne! Każdego czytającego musi to uderzyć i naprowadzić na niezbyt pochlebne wnioski dla Gręboszowa i ich kapłanów. Każdy sobie pomyśli, że poeta nie uczynił tego bez przyczyny i my też podobnie myślimy. Bógby dał, byśmy się w naszych przypuszczeniach mylili, ale nam niektóre rzeczy wiadome, na których opierając się sądzimy, że się nie mylimy. — Wiadomo wszystkim kapłanom tarnowskiej dyecezyi, że w Gręboszowie jest proboszczem inteligentny i bardzo moralny, zacny ksiądz, do którego ksiądz p. Wyspiańskiego wcale nie jest podobny. Wiadomo nam również, że są tacy w gręboszowskiej parafii, którzy przez poparcie i pomoc duchownego wydostali się z ciemności wiejskiej na arenę światową, mają obecnie stosunki i znajomości z różnymi osobistościami, zwłaszcza literackiemi—i widzą „postęp“ w wywdzięczaniu się swemu dobroczyńcy opowiadaniem różnych „tłustych“ historyjek możliwych i niemożliwych o księżach.

Czy to nie ma przypadkiem związku z „Klątwą“?!

W tym nieszczęsnym tedy Gręboszowie miał być według p. Wyspiańskiego w r. 1899 jakiś proboszcz rozpustnik, (proszę pamiętać, że w tragedyi jest napisane: „rzecz *dzieje się* w Gręboszowie“, a nie *działa się*) który miał grzeszny stosunek ze swą gospodynią, nazwaną przez poetę „Młodą“, a owocem tego stosunku było dwoje dzieci. Proboszcz czuje wielkie wyrzuty sumienia, nawet żałuje za występek, jednak z „Młodą“ rozstać się nie może. Tymczasem nad wsią zawisła klątwa za grzech proboszcza, bo trwa straszna posucha, która grozi głodem całej wsi, a którą to posuchę może tylko według chłopów usunąć jakaś ofiara, jakieś spalenie wielkiego stosu drzewa na polu księdza. Chłopi próbują odwieść księdza od występku; w ich imieniu upomina proboszcza sołtys czyli wójt. (Także ciekawe!!). Ani jednak upomnienie przez gromadę, ani upomnienie przez pustelnika z okolicy nic nie pomaga. Chłopi więc chcą ów stos spalić, ale się boją proboszcza i czekają tylko stosownej chwili, by to uczynić. Chwila ta nadchodzi, gdy przyjechała matka proboszcza, włościanka staruszka. Niewiele potrzeba było,

by poznała stosunki, jakie panowały na plebanii, tembardziej, że syn jej wszystko wyznaje i szuka u niej pociechy. — Nie bardzo go jednak pociesza matka, bo ksiądz nie może wyzbyć się myśli, że trzy dusze tj. „Młodej“ i dwojga jej dzieci pójdą na potępienie i palić się będą na wieki, chyba, że żywcem na stosie spali się „Młoda“ i jej dzieci, gdyż tylko w tym wypadku oni i on byliby wybawieni. (Zkąd taki pomysł?!). Podsłuchuje to właśnie Młoda, która już dowiedziała się od ludzi ze wsi, że trzeba jakiejś ofiary, by klątwę od wsi odwrócić, a teraz utwierdzona w tem przekonaniu chce się poświęcić i ze siebie uczynić ofiarę. — To też, skoro proboszcz matkę. która nie chciała przy takich stosunkach być na plebanii, odwiózł do sąsiedniego miasteczka, tymczasem chłopi gotują się do zapalenia stosu. Ale nim to zdołali wykonać, zapala stos „Młoda“, która ustroiwszy swe dzieci, rzuca je na stos i zdaje się, że sama również chce się spalić. Przeszkadza jej jednak w tem proboszcz, który właśnie wrócił z miasteczka, a widząc dym z palącego się stosu i pustkę na plebanii, objaśniony nadto od pustelnika, że „Młodej“ coś się pomieszało w głowie i chce się spalić, pragnie ją ratować. Gromada ze sołtysem z początku przeszkadza księdzu, bo myślą, że on chce ogień gasić, ale dowiedziawszy się o co proboszczowi chodzi, pragną również ocalić nieszczęsnych. — Niestety! zapóźno.—Dzieci się już spaliły, tylko „Młodą“ obłąkaną prawie pędzi gromada przed sobą ku probostwu, a gdy „Młoda“ niema się gdzie schronić, bo ktoś wrota i drzwi pozapierał, gromada wśród przezwisk i szyderstw rzuca na nią kamienistą grudą i zabija ją. W tej chwili klątwa ustała, bo nadchodzi burza, która ma orzeźwić ziemię. Oto treść „Klątwy“. (D. n.) *X. J. K.*

OFIARA KAINA I ABLA.

Czytając niezmiernie zwięzłą wzmiankę, jaką podaje Mojżesz[1]) o ofierze Kaina i Abla, trudno nie zapytać się: a) Zkąd przyszli ci dwaj synowie Adama i Ewy na myśl składania P. Bogu jakichkolwiek ofiar? b) Jakie i dlaczego tak różne dary złożyli w ofierze? c) Dlaczego P. Bóg tak różnie przyjął ich ofiary? d) Po czem poznali tę różnicę w przyjęciu swych ofiar ze strony Boga? Starajmyż się odpowiedzieć na te pytania. —

---

[1]) Gen., 4, 3—6.

Ad a). Ponieważ ofiara Kaina i Abla jest w ogóle pierwszą, o jakiej wspomina Pismo św., przeto pytanie: zkąd przyszli ci dwaj synowie pierwszych rodziców na myśl składania P. Bogu jakichkolwiek ofiar, jest prawie identycznem z oną kwestyą: jaki jest początek idei ofiar religijnych? Kwestyę tę nazywa Lasaulx [1]) najtrudniejszym problematem filozofii chrześcijańskiej, a Dr. Stiefelhagen [2]) zalicza ją do tych, o których wolno jest katolickim uczonym dysputować. I rzeczywiście dysputują nad nią uczeni od dawna, ale jak dotąd zupełnie bez skutku, bo niema między nimi jednomyślnego w tej kwestyi zapatrywania. Jedni wywodzą początek i ideę ofiar wyłącznie z prawa naturalnego, inni zaś przypisują je tylko prawu pozytywnemu. Zdaje się jednak, że ani jedni ani drudzy nie mają zupełnej słuszności, że prawda jest tylko częściowo po stronie obydwóch tych partyi i że tę kwestyę, podobnie jak wiele innych, najlepiej pojął i rozwiązał św. Tomasz z Akwinu, który wprawdzie w jednem miejscu swej Summy [3]) stanowczo twierdzi, że „składanie ofiar należy do prawa naturalnego", lecz zaraz potem dodaje, że „bliższe określenie ofiar płynie z prawa pozytywnego". Myśl tę wyraził św. Doktor Anielski w następujący sposób: „Naturalis ratio dictat homini secundum naturalem inclinationem, ut ei, quod est supra hominem, subjectionem et honorem exhibeat secundum suum modum. Est autem modus conveniens homini, ut sensibilibus signis utatur ad aliqua exprimenda, quia ex sensibilibus cognitionem accipit. Et ideo e naturali ratione procedit, quod homo quibusdam sensibilibus rebus utatur, offerens eas Deo in signum debitae subjectionis et honoris secundum similitudinem eorum, qui dominis suis aliqua offerunt in recognitionem dominii. Hoc autem pertinet ad rationem sacrificii. *Et ideo oblatio sacrificii pertinet ad jus naturale*". Lecz zaraz nieco niżej dodaje: „Aliqua in communi sunt de jure naturali, quorum determinationes sunt de jure positivo, sicut quot malefactores puniantur, habet lex naturalis, sed quod tali poena vel tali puniantur, est ex constitutione divina vel humana. Similiter etiam oblatio sacrificii in communi est de lege naturali,..... *sed determinatio sacrificiorum est ex institutione humana vel divina*".

Nie inaczej też zapatruje się na tę kwestyę i Kościół nauczający, kiedy o ofierze w ogólności powiada, że domaga (exigit) się jej ludzka natura, a ofiary starozakonne wyprowadza z ustanowienia Bożego. [4])

[1]) Zob. Encyklopedyę kościelną Wetzera i Weltego. T. IX., str. 282., artyk. „Opfer".

[2]) Oesterr. Viertelj. für Kathol. Teologie, III, s. 333.

[3]) Summ. II., 2. 85, 1.

[4]) Trid. Sess. XXII. c. 1.

Mógł tedy człowiek ze siebie przyjść sam na myśl składania P. Bogu ofiary, zwłaszcza w jej charakterze pochwalnym, błagalnym i dziękczynnym. Ztąd wydaje się zupełnie prawdopodobnem to przypuszczenie uczonych, że Adam byłby składał P. Bogu ofiary nawet w tym wypadku, gdyby był nie zgrzeszył i pozostał w stanie pierwotnej sprawiedliwości. Oczywiście, wtenczas ofiary jego byłyby miały tylko charakter pochwalny, błagalny i dziękczynny. Potrzebę *pojednania* wprowadził dopiero grzech. Ale myśl o pojednaniu, o jego możliwości, a nawet obietnicę tego pojednania, mógł człowiekowi tylko Bóg podsunąć, a człowiek sam ze siebie mógł Bogu ofiarami swemi dziękować za tę obietnicę, ale nie mógł im nadać charakteru pojednawczego nawet o tyle, o ile go posiadały ofiary starozakonne, tj. że nietylko wyobrażały potrzebę pojednania, ale nawet to pojednanie do pewnego stopnia sprawiały. Były one o tyle pojednawczemi, że były figurami (a więc proroctwami rzeczowemi) przyszłej prawdziwie pojednawczej ofiary Mesyasza. Ztąd więc rzecz jasna, że jak słowne proroctwa tylko od Boga Wszechwiedzącego pochodzić mogą, tak też i charakteru pojednawczego ofiarom starym mógł udzielić tylko sam Bóg' zwłaszcza kiedy się uwzględni ich skuteczność, jaką nawet w tym charakterze posiadały tak, iż producebant effectum non quidem ex opere operato, sed ex opere operantis.— To też słusznie Dr. J. Schuster [1]) tak argumentuje: „Es ist denkbar, dass der Mensch, wenn er auch keine übernatürliche Bestimmung und keine übernatürlichen Gaben zu deren Erreichung empfangen hatte, doch auf den Gedanken gekommen wäre, seinen religiösen Gesinnungen auch in Opfern... eine besonders kraftige und feierliche Äusserung zu geben... Ob aber der Mensch *wirklich ganz aus sich* auf den Gedanken des Opfers gekommen wäre, ist schwer zu sagen... Jedenfalls aber ist die göttliche Offenbarung von Anfang an bei der Einsetzung der Opfer in erster Linie thatig gewesen, wie sehr dieselben auch der Natur des Menschen entsprechen mochten. Denn nach dem Sündenfall enthalten sie etwas, was sie nur durch göttliche Offenbarung und Anordnung haben konnten, nahmlich *die Hinweisung auf das wahre Versöhnungsopfer*“.

Na podstawie takiej argumentacyi dochodzą uczeni do tego wniosku, iż P. Bóg już pierwszych rodziców pouczył o potrzebie i sposobie składania ofiar. „Jak Abel już na progu rajskim, tak później w czasach patryarchalnych Noe, Melchizedech, Abraham i Jakób składali Bogu ofiary“, powiada autor artykułu „Ofiary starego Przymierza“ [2])

[1]) Handbuch zur bibl. Geschichte, B. I. S. 76.

[2]) Zob. Encyklop. X. Nowodworskiego, T. XVII., str. 150.

„i Bóg, jak zapewnia Pismo św., przyjmował je łaskawie. Następnie przez Mojżesza dokładniej uregulował i określił Bóg cały porządek ofiar starego Przymierza. Jak tedy ofiary te spełniały się z wyższej woli i przykazu Bożego, *tak też bez wątpienia i ofiary pierwotnych czasów patryarchalnych składane były wskutek wyższego oświecenia i boskiego pobudzenia*". To zaś oświecenie i pobudzenie Boże, odnośnie do ofiar krwawych, które prawie wyłącznie posiadały charakter typiczny ofiary pojednawczej, było o tyle potrzebniejszem, że natura ludzka niezepsuta wzdryga się przed rozlewem krwi, choćby nawet zwierzęcej. Ztąd też nie wahają się uczeni twierdzić, że one skórki zwierzęce, jakiemi Bóg okrył nagość pierwszych rodziców, [1]) pochodziły ze zwierząt, które Adam na wyraźny rozkaz Boży zabił i złożył na ofiarę.

Z powyższych wywodów nie trudno przyjść do wniosku, że lubo ofiara Kaina i Abla jest wogóle pierwszą, jaką wyraźnie wspomina Pismo św., to jednak z tego bynajmniej nie wynika, iżby już Adam nie był składał P. Bogu ofiar. Owszem, jeżeli prawdą jest, że składanie ofiar Bogu jest postulatem natury ludzkiej, to pewno nikt tego postulatu wyraźniej nie odczuł jak ten, który chociaż na krótki czas posiadał naturę ludzką czystą i nieskażoną. A dalej, jeżeli pewną jest rzeczą, że P. Bóg pouczył ludzi, iż ofiary ze zwierząt mają przedobrażać tę ofiarę, która kiedyś faktycznie pojedna ludzi z Bogiem, to nie podobna przypuścić, aby takie pouczenie nie było dostało się temu, któremu Bóg pierwszemu objawił i przyobiecał to faktyczne pojednanie. Że zaś Pismo św. nie wspomina o tem, że Adam składał takie ofiary, to św. Tomasz z Akwinu tłómaczy w następujący sposób. Naprzód przywodzi innego Patryarchę, Izaaka, o którym również nie wspomina Pismo św., żeby był kiedykolwiek składał P. Bogu ofiary, a przecież nikt go o to nie posądzi. Następnie tak argumentuje św. Doktor Anielski: „Pismo św. nie mówi o ofiarach wszystkich sprawiedliwych, lecz tylko o tych, przy których zdarzyło się coś nadzwyczajnego. Że zaś o ofiarach Adama nie wspomina, może być to przyczyną, że Pismo św. nie chciało zaznaczać początku uświęcenia od tego człowieka, od którego wywodzi początek grzechu. Izaak zaś przedobrażał Chrystusa, o ile sam złożony był na ofiarę; wskutek czego nie potrzeba było wzmiankować o nim, iż składał ofiary". [2])

Ostatecznie tedy dochodzimy do wniosku, będącego odpowiedzią na nasze pierwsze pytanie, że Kain i Abel składali Bogu ofiary dla-

---

[1]) Gen., 3, 21.
[2]) Sum. l. c.

tego, gdyż o ich potrzebie i znaczeniu pouczeni byli i przykładem i żywem słowem Adama. (C. d. n.). *Ks. Dr. Jan Bernacki.*

KAZANIE NA WIELKI PIĄTEK.

(Według kazania X. Bussla).

„Zaprawdę mówię tobie: Dziś ze mną będziesz w raju“. (Łuk. XXIII. 43.)

Krzyż z umierającym Zbawicielem, to najboleśniejszy widok, na jaki świat kiedykolwiek patrzał. Dobiega wprawdzie już XIX. wieków od tej chwili, gdy Jezus na Kalwaryi między niebem a ziemią zawisnął, ale każdy rok odnawia ten dzień w duszach wszystkich, którzy wierzą w Zbawiciela i są połączeni z Nim, jako żywe członki Jego ciała. I chociaż czas wiele może, bo goi rany i daje zapomnienie cierpień, to jednak dnia męki i śmierci Zbawiciela nie może zatrzeć w sercu Kościoła, w sercach Jego dzieci. Kościół podobny dzisiaj do niepocieszonej oblubienicy, która stoi przy zwłokach oblubieńca, a jej wierne dzieci klęczą przed wizerunkiem Ukrzyżowanego i całują Jego rany, jakby dotykały ran rzeczywistego ciała Zbawiciela. Wielka żałoba, niepokonana boleść przenika dziś serca wszystkich, których żyją wiarą i miłością; cicha, serdeczna i smutna modlitwa wyrywa się z dusz przy tym świętym grobie, w którym Ciało Pańskie pod postacią chleba jest obecne.

Wielki Piątek, to dzień poważny i drogi dla wszystkich czasów i pokoleń. Obchodząc, ze łzami w oczach, dzisiaj pamiątkę pierwszego Wielkiego Piątku, zwróćmy pilnie uwagę naszą na krzyż; nie na to, by rozmyślać nad męką Zbawiciela, nad cierpieniami ostatnich trzech godzin, ale, by przypatrzeć się, jakie to łaski nam Zbawiciel przez ten krzyż wysłużył. Zdaje mi się, że najlepszym dowodem skuteczności Męki Pańskiej będzie ów dobry łotr, który, jako przedstawiciel całego świata, zawisł obok P. Jezusa na krzyżu. On nas nauczy, jak trzeba postąpić, co trzeba zrobić, aby otrzymać odpuszczenie grzechów i dojść kiedyś do naszego wspólnego celu, do zbawienia. O Jezu, który wylałeś Krew dla zbawienia świata, daj nam, abyśmy poznali owoce odkupienia i wdzięcznymi Ci się okazali! Matko Bolesna spraw, abyśmy się stali godnymi obietnic Pana Chrystusowych! Zdrowaś Maryo.

* * *

Zasługi męki i śmierci P. Jezusa były tak wielkie, że zgładziły wszystkie grzechy całego świata i chociażby tych grzechów było sto-

kroć więcej, jeszcze nie zdołałyby Chrystusowego zadośćuczynienia wyczerpać. Lecz Boski Zbawiciel, umierając za nas, nie chciał, żebyśmy się odpuszczenia grzechów spodziewali tylko dla Jego zasług, bez żadnych z naszej strony trudów; nie chciał, żeby praca nasza około zbawienia kończyła się na wierze w Niego i w Jego dzieło odkupienia, ale wolą Jego było, abyśmy z wiarą łączyli czyny pokuty na to, aby tem lepiej poznać, jakto źle opuszczać Pana i Boga swojego. Śmiercią Swoją dokonał tego, czego ludzie nie byliby w stanie dokonać — ale pozostawił nam do dokonania to, co zdziałać możemy. Widzimy to najlepiej w postępowaniu P. Jezusa z dobrym łotrem: nie otrzymał łotr zaraz przebaczenia, ale musiał pierwej grzechy i występki swoje wyznać i żałować za nie. Słysząc bluźniercze słowa drugiego łotra, zwraca się do niego i mówi: „*Ani ty się Boga boisz, gdyżeś tej karze podległ? A myć sprawiedliwie cierpimy, bo godną zapłatę za uczynki odnosimy, lecz ten nic złego nie uczynił*“. (Łuk. XXIII. 40. 41.). W tych słowach jest wyznanie grzechów, widać i żal za nie głęboki, jest i zadosyćuczynienie, bo łotr uważa karę swoją za słuszną i sprawiedliwą i jako taką cierpliwie ją znosi. Oto — bracia moi — warunki pokuty, do jakich i nas Kościół obowiązuje, jeżeli chcemy odpuszczenia win naszych dostąpić.

Kiedy łotr dobry wyspowiadał się, żałował za grzechy i pokutę za nie przyjął, zwraca się do Pana Jezusa z prośbą o rozgrzeszenie. „*Panie* — mówi — *pomnij na mnie, gdy przyjdziesz do królestwa Twego*“, a P. Jezus, po tych słowach zaraz go rozgrzesza: „*Zaprawdę mówię tobie, dziś ze mną będziesz w raju*“ (Łuk. XXIII. 42. 43). Nad tem rozgrzeszeniem, nad tą łaską, jakiej P. Jezus udzielił dobremu łotrowi, zastanówmy się na chwilę. Łaska ta jest trojaka:

I. Naprzód otrzymuje łotr o d p u s z c z e n i e w s z y s t k i c h g r z e c h ó w. Cóż to znaczy? To znaczy, że od tej chwili wolnym jest zupełnie od więzów grzechowych i kar za te grzechy. A przecież niemało musiały być winy tego zbrodniarza, który od młodości, przez całe życie, grzechy do grzechów przykładał! Jakże wielkich i jak strasznych grzechów musiał się dopuścić, kiedy wkońcu aż rozbójnikiem i mordercą został i jako taki na śmierć był skazany! I chociażby był nie wiem wiele dobrego czynił, by Boga przebłagać, chociażby żył do końca świata i najcięższe sobie zadawał pokuty, nicby mu to nie pomogło, bo żadne stworzenie nie jest w stanie nigdy o własnych siłach przebłagać obrażonego Boga, nie może Mu nigdy godnego dać zadośćuczynienia. Dlatego ofiaruje P. Jezus Swoje cierpienia i zasługi jako przebłaganie za grzechy łotra i w tej chwili oczyszczon jest łotr

od winy wszelakiej. W chwili, kiedy słowa przebaczenia z ust Chrystusa Pana słyszy, uzyskuje pewność, że przejednany został gniew Boży i wszystkie jego grzechy darowane i zapomniane. Przed Bogiem nie jest on już zbrodniarzem i mordercą, ale czystym i niewinnym. Co więcej, z winą odpadła i kara—ta kara, którąby musiał na wieki w piekielnych cierpieć męczarniach. Lecz grzech pociąga za sobą nietylko wieczną, ale i doczesną karę, którą ludzie muszą odpokutować w czyścu; ale i ta darowana łotrowi, jeżeli cierpliwie wytrwa na krzyżu do końca.

Szczęśliwy jest każdy człowiek, któremu spada ciężar z serca, który uchodzi grożącego, nieuchronnego nieszczęścia. O! jak szczęśliwymi bylibyśmy wszyscy, gdybyśmy mogli usłyszeć dzisiaj słowa łaski z ust naszego umierającego Zbawiciela! Szczęście to z pewnością nas spotka, jeżeliśmy naśladowali pokutę łotra, albo przynajmniej teraz naśladujemy. Z ust kapłana, zastępcy Chrystusa, słyszeliśmy albo usłyszymy te słowa: „Rozgrzeszam cię od grzechów Twoich w imię Ojca i Syna i Ducha św.“ i przy tych słowach zmazane zostaną wszystkie grzechy nasze. Gdy litery na tablicy zmażesz wilgotną gąbką, to nawet ślad po nich nie zostanie, podobnie też kiedy dusza twoja obmyje się w Sakramencie Pokuty Krwią Zbawiciela, nie znajdzie się na niej ni śladu twych grzechów i winy. I grzechy te nie są tylko pokryte miłosierdziem Bożem, jak twierdzili fałszywi nauczyciele, bo wtenczas mogłyby kiedyś wyjść na jaw; nie — one zupełnie są zmazane, tak, jakby ich nigdy nie było; pogrzebane na wieki; nikt się o nich nie dowie, i że tak powiem, sam Bóg o nich zapomina. A teraz patrz! Te wszystkie myśli, te żądze, te uczynki szkaradne, na których wspomnienie rumienić się musisz ze wstydu, które chciałbyś pod ziemię schować — są odpuszczone; nikt o nich nie usłyszy, nikt ich nie wyjawi, chyba, że sam je wyjawisz. Bóg o nich zapomniał, spowiednik zapomni, ty sam może jeden tylko masz je jeszcze w pamięci. Lecz nie walają już twej duszy, nie jesteś grzesznikiem, ale usprawiedliwionym, uświęconym, jakbyś nigdy nie miał na duszy grzechu i winy. Piekła się już nie potrzebujesz obawiać; choćby ci je w najokropniejszy sposób opisywano, możesz być spokojnym, bo piekło jest dla ciebie niczem, dopóki grzechu ciężkiego znowu nie popełnisz. Co dla innych strasznem, dla ciebie rzeczą obojętną. Jednego tylko masz się bać, mianowicie kary doczesnej w czyścu, ale i tej unikniesz, jeżeli spokojnie i cierpliwie wytrwasz pod twoim krzyżem, tj. jeżeli doświadczenia, z ręki Bożej pochodzące, chętnie przyjmiesz, jeżeli przeciwności życia i trudy swego stanu zniesiesz i pilnie czerpać będziesz odpusty z nieprzebranej skarbnicy Kościoła.

To jest pierwsza łaska, jaką Pan Jezus wysłużył pokutującemu łotrowi, a zarazem i wszystkim nawracającym się grzesznikom.

II. Druga łaska, jaką nam P. Jezus wysłużył na krzyżu, to ta, że imiona nasze zapisane będą w księdze żywota. Cóż to znowu znaczy? Objaśni nam to postąpienie P. Jezusa z nawróconym łotrem. „*Dziś ze mną będziesz w raju*“ mówi do niego Pan Jezus. Słowa te znaczą więcej, niż gdyby do niego powiedział: „Bądź spokojny, mój synu, odpuszczają się grzechy twoje“, bo nietylko odpuszczenie grzechów Pan Jezus mu zapewnia, ale i raj mu zarazem daje. Ten raj, to nie jest niebo, bo nikt nie mógł wejść do nieba, zanim Syn Boży nie wstąpił do Ojca i nieba nie otworzył. Raj to otchłań, w której dusze sprawiedliwych Starego Zakonu czekały przyjścia Zbawiciela. Tam więc miał iść łotr jeszcze tego samego dnia i to nie sam, ale w towarzystwie Jezusa, który po swej śmierci zstąpił do tego miejsca, aby pocieszyć dusze, za Nim tęskniące. Tak, od tej godziny, łotr pokutujący zaliczony pomiędzy sprawiedliwych, między wybranych; od tej godziny on dzieckiem Bożem i dziedzicem królestwa niebieskiego. A teraz—br. moi—chciejcie ocenić tę drogą łaskę! I wy, po przyjęciu św. Sakr. Pokuty, należycie do tej małej liczby wybranych, do owej gromadki, która ma prawo do nieba Wprawdzie nie możecie zaraz posiąść tego dziedzictwa, może jeszcze kilka, kilkanaście, może kilkadziesiąt lat dzieli was od tej błogiej chwili, ale ono wam zapewnione, chyba, że się go sami dobrowolnie wyrzeczecie. Macie królować z Chrystusem i Świętymi—a cegóż sobie więcej można życzyć? Wyście braćmi Aniołów i Aniołowie obchodzą święto radości z powodu waszego nawrócenia, bo mówi Zbawiciel, że „*Aniołowie Boży radują się więcej nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, niż nad dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwymi, którzy pokutować nie potrzebują*“ Zaledwie dobry Pasterz wyrwał cię z paszczy piekielnego wilka, a już zwołuje przyjaciół: Aniołów i Świętych, i mówi: „Radujcie się ze mną, albowiem dusza, która długo błąkała się po bezdrożach, znalazła się i czyni pokutę“. I w tej chwili twój Anioł Stróż zapisuje twe imię do księgi żywota, a inni śpiewają: „Chwała, cześć, pokłon i uwielbienie Temu, który zasiada na tronie; Niech będzie błogosławione miłosierdzie Najwyższego, które nam dało nowego brata“. O! Matko Bolesna i Ucieczko grzeszników spraw, aby ta radość w niebie powtarzała się jaknajczęściej, a szczególnie w tym czasie wielkanocnym, aby ci słuchacze wszyscy stali się wiernemi dziećmi Twemi, tem droższemi, im dłużej sprawiali Ci przykrość i boleść przez swoje złe życie!

Druga łaska, o której teraz mówiliśmy, sięga jeszcze dalej: ona

zbliża nas do samego Boga. Nietylko braćmi Aniołów, ale i dziećmi Bożemi być mamy! Cóż to za zaszczyt: być dzieckiem Boga! Czemże jest pochodzenie książęce i królewskie w porównaniu z tą wysoką godnością? A przecież i ty i każdy z nas może tak łatwo, mimo tylu grzechów, dzieckiem Bożem zostać; więc wstań, poznaj winy swoje i powróć do Ojca twego, a będziesz znowu Jego dzieckiem, bratem Aniołów i Świętych, a imię twoje błyszczeć będzie w księdze żywota na wieki.

III. Ten raj, to szczęście, jakie ci P. Jezus zapewnia w drugiej łasce, da ci jeszcze głęboki, wewnętrzny spokój, i to jest trzecia łaska, jakiej udzielił łotrowi na krzyżu. Ewangelia wprawdzie o niej nie mówi, ale rozum jej szuka i łatwo znajduje. Krzyż musiał stracić dla łotra wszystką gorycz i boleść, owszem, drogim mu się stał, gdy z duszy jego spadł nieznośny ciężar grzechów, gdy mu się uśmiechnęła przyszłość pełna nie cierpień i hańby, lecz rozkoszy i szczęścia. Jakże błogo było w tej duszy, jak serce biło z radości w ostatniej godzinie, jak spokojnie spoglądało jego oko, jaka tam w jego sercu słodycz! Oderwijmy na chwilę wzrok duszy od tego szczęśliwego pokutnika, i spojrzyjmy z uwagą na siebie.

Od młodości przystępowaliście co roku, a może i częściej, do Sakramentu Pokuty i zdarzyło się nieraz, że nie znaleźliście spokoju, że serca wasze zimnemi zostawały: dlaczego? bo po spowiedzi nie unikaliście okazyi do grzechu, boście do dawnych grzechów wracali. Prawda, że zależało niejednemu na tem, żeby się znów jak najprędzej dostać do konfesyonału, ale cóż z tego, kiedy to nie była szczera spowiedź, nie była prawdziwa pokuta; i dlatego nie mieliście pokoju, owszem zwiększał się w was niepokój i przychodziły wyrzuty sumienia na myśl, że grzechy wasze nie zostały może odpuszczone. Gdyście zaś szczerze pragnęli się nawrócić, zrywali złe znajomości, gdyście pragnęli dobrze się wyspowiadać, gdyście żałowali, postanawiali poprawę i z takiem usposobieniem prosili o rozgrzeszenie — czy po jego otrzymaniu byliście niespokojni? Przypomnijcie sobie tę chwilę! Byliście jakby odmłodzeni, płakaliście z radości, możeście nawet pragnęli zaraz umrzeć, aby więcej nie znać grzechu i tego strasznego niepokoju, jaki on do duszy wprowadza. Ta jedna chwila po dobrej spowiedzi była wam słodszą i milszą, niż owe dni i godziny, któreście przepędzili w służbie świata, w nieczystej rozkoszy, boście posiedli pokój, którego świat dać nie może.

Dlatego — br. dr. — kimkolwiek jesteś i chociaż może bardzo nizko upadłeś i długi czas żyłeś bez Boga i łaski, popatrz jeszcze raz na ten krzyż Zbawiciela! To ostatnie moje słowo do was w tym cza-

sie postu, ostatni głos wzywający do pokuty! Rozważ go dobrze i odpowiedz mi: czy będziesz pokutował, czy chcesz w niepokucie zginąć, czy chcesz jeszcze żyć w wiecznej rozterce, czy też pragniesz zaznać Chrystusowego pokoju? Nie ja tylko, ale sam Pan Jezus z Najśw. Sakramentu patrzy na ciebie i czeka na twą odpowiedź—cóż Mu powiesz? Nie wątpię, że z całego serca zawołasz: „Jezu mój! pragnę pokutować całe życie moje!“ AMEN.

Katechezy liturgiczne dla szkół wiejskich.

X. Święcone, Rezurekcya, Zmartwychwstanie Pańskie.

W Wielką Sobotę poświęcają kapłani wiernym tak zwane „święcone.“ Są to mięsiwa, jaja, chleby, sery i masła. Wszystko to podają wierni do poświęcenia. Dzieje się to poświęcenie dlatego, aby wierni mieli głęboko wpojone w pamięci, że wszystkie pokarmy od P. Boga pochodzą i P. Bogu je ludzie zawdzięczają, a dalej że się należy pomodlić przed każdem przyjęciem pokarmu. Kapłan poświęcając mięsiwa prosi Pana Boga, ażeby podobnie jak w Starym Zakonie nakazał zabijać baranka, który był figurą Pana Jezusa, tak raczył błogosławić to mięsiwo, które wierni mają spożywać ku chwale Bożej przez Zmartwychwstanie P. Jezusa. Poświęca jaja i również modli się, aby to pożywanie wyszło wiernym na pożytek. Poświęca chleby i wspomina o tem, jak P. Jezus cudownie rozmnożył pięć chlebów na pustyni.

W sobotę wieczór, albo w niedzielę przed wschodem słońca, obchodzi się w kościołach prześliczny obrzęd, zwany „Rezurekcya“. Kapłan ubrany w kapę przychodzi do grobu P. Jezusa, śpiewa antyfonę ku czci Trójcy świętej, potem dwa psalmy, a po nich tak zwane wierszyki i dłuższą modlitwę o zmartwychwstaniu P. Jezusa. Potem bierze Najśw. Sakrament, zdejmuje z Niego zasłonę i intonuje pieśń łacińską, opiewającą byt duszy P. Jezusa w otchłani aż do chwili zmartwychwstania. Potem intonuje drugą pieśń łacińską, w której wysławia chwałę dnia, w którym P. Jezus zmartwychwstał, a potem pieśń bardzo dawną polską: „Wesoły nam dzień dziś nastał“. Kapłan wraz z wiernymi odprawia trzykrotną procesyę, na uczczenie potrójnego zwycięstwa, które Pan Jezus odniósł: nad grzechem, śmiercią i piekłem. Po procesyi umieszcza kapłan Najśw. Sakrament na wielkim ołtarzu, bierze krzyż owinięty czerwoną stułą i śpiewa po trzykroć: „Zmartwychwstał Pan z grobu“, a chór odpowiada: „Który za nas zawisł na krzyżu, alleluja“. Potem umieściwszy krzyż po stronie Epistoły rozpoczyna

jutrznię, w końcu której przy pieśni dziękczynnej „Te Deum laudamus“ (Ciebie Boże chwalimy) udziela błogosławieństwa Najśw. Sakramentem. Jutrznię kończy pieśń do Najśw. Panny „Regina coeli laetare“ (Ciesz się Królowa niebieska) i modlitwa. Jeżeli rezurekcya odbywa się zrana, to zaraz po jutrzni odprawia kapłan Mszę św., jeżeli jest przynajmniej dwu kapłanów.

A teraz przekonam się czyście dobrze uważali.

Dlaczego poświęcają kapłani pokarmy niektóre na Wielkanoc?— Co odprawiają kapłani w kościółkach naszych w wieczór w Wielką Sobotę, albo rano w Wielką Niedzielę? – W jaki sposób rozpoczyna kapłan rezurekcyę?—Jakie śpiewy śpiewa się przy rezurekcyi? — Ile razy odprawia się procesyę?—Dlaczego trzy razy? — Co kapłan czyni po skończonej procesyi, biorąc krzyż owinięty czerwoną stułą?—Co potem odprawia?—Czem się zakończa obrzęd rezurekcyjny?

Krzyż jest owinięty stułą, (a stuły używają kapłani przy odprawianiu wszystkich Sakramentów) dlatego, aby wierni wiedzieli, że wszystkie Sakramenta mają swoją ważność z męki, śmierci i zmartwychwstania P. Jezusa. Po stronie Ewangelii stoi świeca wielkanocna, czyli paschał i figura zmartwychwstałego Pana Jezusa, trzymającego chorągiewkę w ręce.

Uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego jest największą uroczystością w roku kościelnym i dlatego też bardzo często powtarza się w obrzędach wielkanocnych słowa: „Oto dzień, który uczynił nam Pan, cieszmy się i radujmy w nim“. Zmartwychwstanie jest podstawą całej naszej wiary, gdyż przez zmartwychwstanie Swoje udowodnił P. Jezus, że jest prawdziwym Bogiem i że nauka Jego jest prawdziwie boską, i że my kiedyś zmartwychwstaniemy. Uroczystość zmartwychwstania nazywa się w języku kościelnym „Pascha“. Słowo to pochodzi z hebrajskiego „Pasach“, to znaczy przejście, gdyż żydzi obchodzili święta wielkanocne na pamiątkę wyjścia z niewoli egipskiej i prz jścia przez Morze Czerwone, jak również na pamiątkę, że wszyscy pierworodni synowie żydów zostali zachowani od śmierci. Zabijali na te święta baranka wielkanocnego. Przypominali sobie, że ich przodkowie krwią baranka namazali odrzwia domów swoich, a Anioł zabijający wszystkich pierworodnych synów Egipcyan omijał domy, które były namazane tą krwią. Baranek wielkanocny u żydów był figurą Pana Jezusa, który umarł za grzechy całego świata i Krwią Swoją zmazał grzechy wszystkich ludzi. Ale zapytacie może, dzieci: dlaczego to święta wielkanocne raz się obchodzi wcześniej drugi raz później?

Święta wielkanocne przypadają zawsze na niedzielę, bo w niedzielę P. Jezus zmartwychwstał. Sobór w Nicei odbyty w 325 roku

ustanowił, aby Wielkanoc obchodzić każdego roku w pierwszą niedzielę następującą po pełni, po wiosennem zrównaniu dnia z nocą. Ponieważ wiosenne zrównanie dnia z nocą przypada 21 marca, więc najwcześniej może być wielkanoc 22 marca a najpóźniej 25 kwietnia. Według wielkanocy obchodzi się wszystkie ruchome święta i czasy, a więc Środę popielcową, Wniebowstąpienie Pańskie, Zielone Świątki, Boże Ciało i liczbę niedziel po Zielonych Świątkach. Uroczystość wielkanocną obchodzi się obecnie przez dwa dni; przed 100 laty obchodzono ją przez trzy dni. W drugi dzień wielkanocny obchodzi się w niektórych kościołach procesyę, zwaną „Emaus", na pamiątkę, jak dwu Uczniów P. Jezusa szli do Emaus i jak w Emaus poznali P. Jezusa. A teraz was odpytam.—Dlaczego odbywa się potrójną procesyę na rezurekcyi? Dlaczego krzyż P. Jezusa jest ozdobiony czerwoną stułą? Dlaczego uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego jest największą uroczystością w ciągu całego roku?—Jak się nazywa uroczystość ta w języku kościelnym?—Z czego powstało słowo „Pascha"?—Na jaki dzień w tygodniu przypada Zmartwychwstanie Pańskie? — Dlaczego zawsze w niedzielę obchodzi się Wielkanoc?—Skąd to pochodzi, że wielkanoc raz jest wcześniej, drugi raz później?—Który to sobór tak ustanowił? Które uroczystości urządzają się według czasu wielkanocy? Jak nazywają procesyę odprawianą w drugi dzień wielkanocny?—Drogie dzieci, spieszcie przez te dwa dni uroczyste do kościoła, bądźcie na rezurekcyi, bądźcie na Mszy św., a jak możecie to i na nieszporach, módlcie się pobożnie i zachowajcie się jak najlepiej, abyście teraz zmartwychwstały z błędów a potem dostały się do Nieba. *X. Wład. Sarna.*

Obowiązek rodziców odszkodowania za dzieci.

2. Staś, chłopczyk sześcioletni, w drodze do szkoły, chcąc sobie uprzyjemnić tak nudne chodzenie z książką, rzucil kamykiem w okno wystawowe; okno wartości 10 koron okazało się kruchsze od kamienia i pękło. Właściciel sklepu upomina się o odszkodowanie u ojca; do czego ojciec w sumieniu jest obowiązany?

Mamy tu znów pytanie, czy ojciec ma płacić za dziecka winy. Powiedzieliśmy w N. 4. Dwutygodnika, że rodzice (i w ogóle przełożeni) są obowiązani do odszkodowania za kradzieże i szkody dzieci, jeżeli a) z obowiązku mają czuwać nad dobrem bliźniego, b) mogli przeszkodzić szkodzie, c) a z własnej winy nie przeszkodzili. Mając na oku te trzy warunki i nadto przywodząc sobie na pamięć ogólną

zasadę moralną, że do odszkodowania w sumieniu jest tylko ten obowiązany, kto w sumieniu zawinił, tj. przewidział szkodę i zgodził się na nią,—wysnulibyśmy wniosek, że rodzice nie są obowiązani do restytucyi, ilekroć bez ich winy dzieci wyrządzą szkodę. Wyjątkowo tylko mają wynagrodzić szkodę, gdy wyrok sądowy tego wymaga, lub gdy milczeniem pozytywnie wpłynęli na złe postępowanie dzieci. Wszyscy zgadzają się na to zdanie, gdy mowa jest o dzieciach starszych, mających używanie rozumu, co się przypuszcza po skończonym siódmym roku życia. W tym wieku dziecko samo odpowiada przed Bogiem za grzech, a ponieważ nie może krzywdy wyrządzonej wynagrodzić zaraz, więc wykonanie restytucyi odwleka się aż do czasu, gdy będzie posiadało swój majątek i władzę wolnej administracyi. Tak samo zapatrują się na tę kwestyę nasze kodeksy: cywilny i karny (który dopiero po 10. roku życia pociąga dzieci do odpowiedzialności). W praktyce jednak inaczej rzecz się załatwia. Jeżeli szkoda mała, to się zobowiązuje dziecko do modlitwy za poszkodowanego, co do którego przypuszcza się, że się zgadza na takie załatwienie sprawy; jeżeli szkoda większa, to rodzice zwykle ją pokrywają za dziecko, raz by uniknąć ukarania sądowego dziecka, to znów by ulżyć mu w jego obowiązkach.

Jeżeli zaś dziecko nie ma używania rozumu i wyrządziło szkodę? Jakkolwiek Lehmkuhl (I, 1014), Göpfert (II, 168), Genicot (I, 547) w swych podręcznikach mówią bez zastrzeżeń, że rodzice mają w tym wypadku wynagrodzić szkodę i wygłaszają to zdanie jako wyjątek od ogólnej reguły—to jednak nie podają racyi tego wyjątku; natomiast Noldin (II, 448) podaje: quia pater ex iustitia invigilare debet. Inni zaś teolodzy, jak św. Alfons, Marc, Bucceroni, o tym wyjątku wcale nie wspominają w swych dziełach, podając tylko ogólne zasady wyżej przytoczone, tj. gdzie nie ma winy, niema obowiązku restytucyi.

Zapewne, że więcej trzeba rodzicom uważać na dzieci młodsze niż na starsze, by z lekkomyślności co złego nie zrobiły, a w konsekwencyi łatwiej o zaniedbanie tego obowiązku dozorowania, a przeto w wielu razach szkody wyrządzone przez dzieci, nie mające używania rozumu, przypisać należy niedbalstwu rodziców—jednakowoż jeżeli to zaniedbanie jest pozytywnie wykluczone, to nie wiem, z jakich powodów robić wyjątek od ogólnej zasady i zobowiązywać bezwzględnie rodziców do wynagrodzenia bez ich winy?

Wiemy, że wina sądowa ma zakres obszerniejszy od teologicznej (culpa iuridica latius patet quam theologica), że sądy karzą nawet wtenczas, gdy ktoś fizycznie mógł przewidzieć szkodę i przeszkodzić jej, chociaż rzeczywiście jej nie przewidział—więc zdawałoby się,

że sąd cywilny zawszeby skazał rodziców na odszkodowanie w podobnych wypadkach — a przecież §. 1309 kodeksu cywilnego wyraźnie zaznacza, że rodzice są obowiązani do odszkodowania tylko wtenczas, gdy dzieci wskutek *braku dozoru* szkodę wyrządziły. Jakkolwiek więc sędzia zwykle dopatrzy się zawinionego braku dozoru, by ludzi zrobić ostrożnymi, to przecież w teoryi i w pewnych wypadkach rodzice za takie szkody nie mogą być skazani na odszkodowanie przez sąd świecki. Dlaczegóż więc zobowiązywać ich do restytucyi w trybunale sumienia, skoro trybunał świecki jest względniejszy?

Z tych powodów należałoby postawić zasadę w teologii: parentes sunt obligati ad restitutionem pro damnis ab infantibus illatis, quoties sua incuria causa sunt damnorum.

Zdanie Noldin'a, że ojciec ex iustitia ma dozorować dziecko, potrzebuje udowodnienia.

W wypadkach, gdy dziecko lubi robić szkodę lub ojciec rozsądnie mógł to przewidzieć, zaniedbanie ojca jest zawinione, w innych szkody takie przypisać należy przypadkowi nieszczęśliwemu, podobnie jak gdyby bez winy gospodarza bydło zrobiło szkodę w polu.

Nie ulega watpliwości, że po wyroku sądowym ojciec musi zapłacić za szkodę, a to z posłuszeństwa wobec sądów, bo tego wymaga porządek w społeczeństwie.

Takbyśmy zapatrywali się na tę kwestyę in rigore iuris, jednak słuszność (aequitas) wymaga, aby dać pewne odszkodowanie dla uniknięcia niesnasek, kłótni itp.

Łatwo teraz osądzić hultaja Stasia; jeżeli to był psotnik, chłopiec żywy, który już o niejeden kłopot tego rodzaju przyprawił ojca, to wymagał nadzoru surowego—w braku tegoż ojciec zawinił i ma zapłacić; jeżeli zaś wybryk ten był wyjątkowy, pochodzący z namowy innych chłopców, to ojca ściśle zobowiązać nie można do wynagrodzenia, chyba po wyroku sądowym. *Ks. Dr. Szczeklik.*

KARY CIELESNE W SZKOLE.

Habent sua fata libelli i—środki pedagogiczne. Był czas, kiedy akcentowano bardzo wartość umartwienia we wychowaniu (za Stoików), dziś nie chce o niem słyszeć nowa pedagogika, a jednak i Stoicy i nowożytni pedagogowie powołują się na naturę ludzką! Czy natura ludzka się zmieniła? czy też oni zapoznają częściowo jej ustrój? Zdaje się, że raczej to ostatnie przypuścić należy. Byli tacy, którzy posłu-

giwali się bardzo ambicyą uczniów i dotąd jeszcze na niej się głównie opierają, ale nie brak także wychowawców, którzy o korzystaniu z ambicyi ani myśleć nie pozwalają! Byli tacy, jak pietyści luterańscy, którzy lekceważyli naturalne środki wychowawcze a zasadzali życie moralne na czysto biernem poddaniu się pod łaskę Bożą i ztąd żądali zbyt częstych nabożeństw i modlitw — są jednak i tacy (a dziś ich podobno niemało). którzy o potrzebie łaski nadprzyrodzonej ani słyszeć nie chcą, a w szkolnych praktykach religijnych widzą tylko chwilowe ustępstwo władzy państwowej dla niegorszenia tłumów! Cóż dziwnego, że i kary cielesne we wychowaniu różnie się oceniało i ocenia? Był czas, kiedy zawiele ich używano, dziś jeszcze stósuje się je nadmiernie jako środek niewychowawczy lecz policyjny do dziatwy w Poznańskiem; u nas kary te stanowczo są ze szkoły wykluczone i mianem zacofania napiętnowane. Wydalić ucznia ze wszystkich szkół w kraju lub w państwie i tak zwichnąć całą jego przyszłość, zrobić zeń wiecznego malkontenta, to uchodzi za rzecz bardzo humanitarną i postępową, ale wypędzić mu głupie junactwo kilku plagami i uratować go dla Ojczyzny— nazywałoby się zdziczeniem moralnem, niegodnem XX. wieku itd! Habent sua fata... systemy pedagogiczne!

Chrystyanizm nie ma wprawdzie na celu: uczyć pedagogiki, ale przecież podaje tyle moralnych prawd jasnych i pewnych, iż jest w stanie uchronić pedagogów od przesady. Cóż on mówi o karach cielesnych w wychowaniu? W pewnych razach je gani, w innych zaleca; każe bowiem uwzględniać naturę dziecka, rodzaj i stopień przewinienia i ewentualnie karać tak, by wychowanków „nie pobudzać do gniewu". Istotnie bywają dzieci tak wrażliwe i starannie prowadzone od niemowlęctwa, że przez całe życie nie wolno będzie użyć względem nich kary cielesnej; bywają jednak inne, dla których ta kara jest dobrodziejstwem, oczywiście wówczas, gdy wszelkie inne środki nie poskutkowały—i w sposób oszczędzający dziecku wstydu w obec innych — i w mierze przezornej. Dzisiejsi nawet pedagogowie i dzisiejsze ustawy nie przeczą w ogóle racyonalności kar cielesnych w pewnych wypadkach, lecz usuwają je ze szkoły a przekazują *rodzicom*, tak jakby rodzice więcej mieli mieć taktu pedagogicznego niż nauczyciele! Czyż taka sprzeczność nie wskazuje, że system ten jest nienaturalny? Owszem praktyka stwierdza, że mimo zakazów w każdej prawie szkole używa się kar cielesnych, z tą jeno różnicą, że nie stósuje się ich do dzieci, których rodzice skłonni są do wnoszenia skarg. Czy taka różna miara ma być umoralniającą? Przed jednem też przestrzegamy P. T. Współbraci: aby nie wymierzali tych kar w zastępstwie nauczycieli. Rozumiemy to, że duszpasterz rad przyjść w pomoc nauczycielowi, wiedząc,

że sam ma większą niezawisłość wobec władz szkolnych, ale twierdzimy, że ubliża sam sobie, zniżając się do roli pachołka. Owszem nawet za wykroczenia podczas nauki religii kapłan nie powinien wymierzać sam chłosty, bo ręka kapłana namaszczona została do rzeczy świętych a nie do rózgi, stósować więc ma kary więcej duchowe, a środki świeckie pozostawić świeckim. Takich przestróg nie szczędzili kapłanom pedagogowie katoliccy w owych jeszcze czasach, kiedy za często używano rózgi; tembardziej dziś należy o nich pamiętać. Natomiast należy pouczać lud i żądać zmiany regulaminu szkolnego w kierunku zdrowej pedagogiki.

Pragnąc tę sprawę bliżej wyjaśnić, podajemy w przekładzie opis dyskussyi, przeprowadzonej w tej mierze na okręgowej konferencyi szkolnej, a wyjęty z dzieła: „*Mein Schulroman*", wydanego świeżo przez związek nauczycielski „Austria." [1]) Bohaterem dzieła jest nauczyciel Marcus Findes, izraelita, człowiek prawy i w Boga wierzący. Jako sekretarz spisuje on protokół konferencyi.

„Inspektor przemówił mniej więcej w te słowa: Mamy radzić nad kwestyą *boćkowską* (wesołość). W czasach dawniejszych, niestety niezbyt dawnych, nie można było wyobrazić sobie nauczyciela bez *boćkowskiego*, ztąd też na obrazach figuruje on zawsze z *boćkowskim* w ręku (wesołość). „Przydawki" trzeba sobie przedstawić w kolorze *sinym* (brawo!) W nowszych czasach nie można już sobie wyobrażać nauczyciela z *boćkowskim* w ręku (brawo!) — kary dozwolone ustawą i racyonalnie stósowane wystarczają najzupełniej; trzeba je tylko stósować *racyonalnie*, ku czemu dawne podręczniki żadnych nie podają wskazówek (brawo!). Ponieważ jednak władze zawezwały konferencyę nauczycielską, by wyraziła swą opinię o możliwości zasady: *Kary cielesne są bezwarunkowo ze szkół wykluczone*, przeto widzę się zniewolonym przedstawić pokrótce genezę tej kwestyi. *Pewni* ludzie wołali na wszystkie strony, że młodzież staje się niekarną właśnie wskutek zarzucenia systemu *boćkowskiego*. Co do mnie, nie znalazłem wielkiej różnicy pod tym względem między czasami dawniejszymi a obecnymi wyjąwszy tej okoliczności, że dzisiejsze wychowanie bez *boćkowskiego* już przez to jest *lepszem*, bo — w najgorszym razie — dochodzi do tego samego rezultatu w sposób przynajmniej humanitarny (brawo!). Na jedno jednak muszę zwrócić uwagę: oto młodzież szkolna wskutek zarzucenia systemu boćkowskiego okazuje *charakter*

[1]) Pełny tytuł tego interesującego dziełka jest: „Mein Schulroman" von Marcus Findes. Leitmeritz. 1901. Stron 188 w 8ce. Cena 2 K. —

swobodny i otwarty, co oczywiście musi być niewygodnem dla dawniejszej ślepej wiary w powagę (huczne brawa!). Bez wątpienia nauczanie przy pomocy kija czy knuta jest wygodniejszem i dlatego nawet *wiedeńscy* nauczyciele przedstawili radzie miejskiej żądanie, by dążyła do zmiany tego paragrafu; wiecie jednak, z czem ich odprawiono (brawo!). Aby przecież uniknąć nawet cienia stronniczości, postanowił Jego Ekscellencya, Pan Minister wyznań i oświaty, zażądać w tej mierze opinii od wszystkich konferencyj nauczycielskich. Zaznaczam, że nie odpowiadałoby to wcale godności okręgu, którego mam zaszczyt być inspektorem, gdybyśmy dopuścili aż do rozprawy szczegółowej nad tą kwestyą—i otwieram dyskussyę. Czy życzy kto sobie zabrać głos?"

„Proszę o głos" — odezwał się ks. proboszcz Schwarc. „I ja również" dodał kierownik szkoły miejscowej. Zresztą nikt więcej się nie zgłosił.

Ks. Schwarc wyszedł na mownicę, rozglądnął się swobodnie dokoła i rzekł: „Wniosek mój zmierzać będzie do tego, abyśmy rozpoczęli dyskussyę szczegółową, zaczem staję w sprzeczności z życzeniem p. inspektora. Wyjaśnię najpierw nieco słowa p. inspektora, następnie omówię kwestyę poruszoną ze stanowiska pedagogicznego, a po trzecie, gdybym mimo to przekonać panów nie zdołał, postawię wniosek główny, jeśli mię jeszcze słuchać zechcecie".

„A zatem — przystępuję do punktu pierwszego. P. inspektor przestrzegł was, moi Panowie, byście nie dopuszczali do rozprawy szczegółowej, jeśli nie chcecie ściągnąć na się miana „wrogów postępu" lub „zwolenników *reakcyi*", jeśli nie chcecie stracić popularności. W istocie niemałej odwagi trzeba do uchwalenia dyskussyi, której sam zamiar już napiętnowano cechą „głupoty".—P. inspektor usiłował nas po prostu *odstraszyć* od dyskussyi szczegółowej; dowodzę tego w sposób następujący: Najpierw ośmieszył tę sprawę nader poważną przez to, że abstrahując od praktycznych stosunków wychowawczych czepił się nazwy *systemu boćkowskiego*, nie określając, co pod nim rozumie, co ten system *w wychowaniu szkolnem* ma oznaczać. A przecież nie chodzi tu o kwestyę *boćkowską* in abstracto, lecz o pytanie: czy nie zachodzi potrzeba rozszerzenia obecnie używanych pedagogicznych środków karnych? Tak np. o karze śmierci za zbrodnie można myśleć, co się komu podoba, ale prawa państwa do wymierzania kar nie usunie się tem, że się je ośmieszy. — Następnie bije nas p. inspektor decyzyą wiedeńskiej rady miejskiej, ale cóż nas wiedeńska rada miejska obchodzi? Czy jest ona powagą w sprawach wychowania? Dlaczegoż p. Minister chce i naszą opinię poznać? Zresztą p. inspektor nie opowiedział do-

kładnie tego zajścia; decyzya bowiem przeciwna petycyi nauczycieli wiedeńskich wynikła nie tyle z motywów pedagogicznych, jak raczej ztąd, by „pewnym ludziom“ taką „reakcyą“ nie sprawić zadowolenia. Zauważyłem nadto, że p. inspektor wyraził się: „*nawet* nauczyciele wiedeńscy“ tak, jakbyśmy my pod względem pedagogicznym nie mogli się z nimi stawiać na równi (brawo!)! Resztę pomijam, a zapytam tylko: czy my starsi, którzyśmy się wychowali pod systemem boćkowskim, jesteśmy wszyscy ludźmi obłudnego, skrytego charakteru? Albo czy sam p. inspektor miałby dlatego mieć mniej charakteru otwartego, bo się także pod systemem boćkowskim wychował“? — (Ogólna wesołość). (*D. n.*)

Z LITURGIKI.

Obrazy i posągi Świętych wolno nosić przy procesyach ze światłem, ale bez welonów i nigdy pod baldachimem. (S. R. C. 3 sierpnia 1901.). Nie wolno zaś nosić przy procesyach relikwij Świętych, wyjąwszy partykuł Krzyża św. i innych narzędzi Męki Pańskiej, gdzie ten zwyczaj istnieje. (S. R. C. 27 maja 1826).

W Wielki Piątek można zamiast krucyfiksu odsłonić partykułę Krzyża św., ale tylko jedno z tych dwojga. — Po Missa praesanctificatorum należy usunąć wszelkie ozdoby z ołtarza, na którym we Wielki Czwartek Sanctissimum było umieszczone. (S. R. C. 11 sierpnia 1901). —

Expositio Sanctissimi nie należy urządzać w taki sposób, by kapłan umieszczał Sanctissimum na tronie za zasłoną ruchomą, tak iż odsunięcie owej zasłony przez kościelnego miałoby oznaczać uroczyste expositio, a zasunięcie jej miałoby się równać repositio Sanctissimi. (S. R. C. 12 lipca 1901).

Księgi liturgiczne do choralu może obecnie drukować każda księgarnia nakładowa, bo wygasł już przywilej dany firmie F. Pusteta na wydanie „medycejskie“. Oczywiście księgarnie konkurujące powinny zachować przepisy obowiązujące. (S. R. C. 10 lipca 1901).

Kaplice prywatne, w których za zgodą właściciela i z przyzwoleniem Ordynaryusza zgromadza się pewna ilość wiernych (aliquis christifidelium coetus), można uważać na przyszłość za semipublica oratoria, tak iż może w nich każdy uczynić zadość obowiązkowi wysłuchania Mszy św. w niedziele i święta. (S. R. C. 3 sierpnia 1901).

Naturalne wino do Mszy św. pragnął pewien biskup zapewnić swemu duchowieństwu, przeto porozumiał się z kupcem uczciwym celem wytwarzania wina z jagód krajowych. Niestety okazało się, że jagody za mało miały cukru, że zatem nie mogła się we winie odbywać naturalna zamiana cukru na alkohol, więc wino nie dało się przechować. Kupiec zaproponował, by wino na pół przegotować, bo wówczas mieć będzie 14—16 stopni alkoholu i da się przechować. Kongregacya

św. Officyum, zapytana w tej mierze, odpowiedziała dnia 22 maja 1901 za zgodą Ojca św. i z powołaniem się na dekret swój z 5 sierpnia 1876, że procedura taka jest dozwolona, byleby gotowanie nie wykluczyło całkiem fermentacyi alkoholicznej.

Z KRAJU.

Archidyecezya lwowska. Ważnym momentem w rozwoju życia wewnętrznego jest przepiękny i wzniosły list pasterski Najprzew. JX. Arcybiskupa ob. łać. o Najśw. Sakramencie, połączony z praktycznemi zarządzeniami. Jest on także do nabycia w drodze księgarskiej, a dochód przeznaczony na budowę kaplic. — Smutnym objawem były demonstracye studenckie przeciw konsulatowi niemieckiemu i rosyjskiemu oraz wypadki publicznego znieważenia redaktora *Dziennika Polskiego* i jednego z profesorów gimnazyalnych, bo wykazały, że przeważny wpływ na młodzież mają sfery socyalistyczne, które umią grać u nas na uczuciach narodowych. Trudno, by było lepiej w obec suchego biurokratyzmu z jednej, a upośledzenia wychowania religijnego z drugiej strony.

Dyecezya przemyska posiada już od roku ubiegłego starannie redagowaną „*Kronikę dyecezyi przemyskiej*". Pismo to wychodzi co miesiąc i obejmuje część urzędową i nieurzędową. Jest niewątpliwie najlepszem pismem dyecezalnem na całym obszarze ziem polskich! Obecnie odbijają się w niem żywem echem skrzętne przygotowania do synodu dyecezalnego.

Dyecezya krakowska. Walka tu coraz trudniejsza z indyferentną, a po części i bluźnierczą „Młodą Polską" („Legendy" A. Niemojewskiego) i socyalizmem, który iście mistrzowsko umie agitować, obejmując według potrzeby rolę patrona nietylko robotników, ale także studentów, mieszczan, wieśniaków, literatów, artystów, nawet urzędników i... kapitalistów, na których brak w Galicyi *Naprzód* się użala. — Powstało tu świeżo liczne Koło Katechetów. —

Dyecezya tarnowska. W łonie tutejszej „Pracy", chrześcijańskiego stowarzyszenia robotników, powstało biuro pośredniczące w poszukiwaniu pracy w Niemczech. W razie pomyślnego rozwoju może to być niemałem dobrodziejstwem dla całej okolicy, wyzyskiwanej przez różnych ajentów-pośredników. — Tow. literackie im. A. Mickiewicza, a raczej „Młodej Polski", urządziło tu serce odczytów o Młodej Polsce. Chmielowski Piotr mówił 3go lutego o Wyspiańskim, przyczem przedstawił jego typy kapłańskie w sposób podkopujący szacunek młodzieży szkolnej ku księżom w ogóle, więc i ku katechetom. Miejscowe Koło Katechetów wniosło z tego powodu przedstawienie do Wydziału Tow., ale nie otrzymało odpowiedzi. Smutne to przygotowanie do... rekolekcyi wielkanocnych. — Rekolekcye są dziś na porządku dziennym w każdem mieście większem w Galicyi i starają się jednać ludzi z Bogiem.

Archidyecezya warszawska. Wspomnieć należy o 50letnim jubileuszu duszpasterstwa w jednej i tejsamej parafii wiejskiej, w Micha-

łowicach, jaki 28 paźdź. 1901 obchodził ks. Szymon Domański. — Gorszącem jest gwałtowne wystąpienie XX. Charszewskiego i dra Kowalskiego przeciw Najprzew. JX. Biskupowi Niedziałkowskiemu w obronie płodów... „Młodej Polski". Widać, że i księża mogą dostawać w pewnych razach... zawrotu głowy! — Haniebnym po prostu był zapis Jankla Sterna, zlecającego chrześcijańskiemu Tow. Dobroczynności, by wypłacało premie chrześcijankom służącym po kilka lat u żyda... kawalera. Czyż to nie bezczelne zadrwienie z etyki i... z poczucia honoru „gojów"?

Dyecezya kujawsko-kaliska. Za wzorem ks. Justyna Gryglewskiego, kanonika i dziekana wieluńskiego, który w r. 1894 wybudował na cmentarzu parafialnym kaplicę grobową dla księży, wzniósł kaplicę podobną w r. 1901 w Dzietrzkowicach ks. kan. Szlękiewicz. Kto wie, jak często po śmierci kapłana brakuje środków na uczciwe pochowanie zwłok jego, oceni pietyzm i myśl głębszą, jaka kierowała ofiarodawcami. Oby znaleźli naśladowców w każdej parafii polskiej!

Dyecezya sandomierska. W Jedlni ukończono budowę wspaniałej świątyni renesansowej za staraniem głównie ks. Grzegorza Kotowskiego. — Kapituła uchwaliła przy seminaryum duchownem w Sandomierzu założyć muzeum dyecezalne na wzór tarnowskiego. Zdaje się, że rząd nie będzie robił trudności. —

Dyecezya płocka. W Czerwonce lud ubogi i nieliczny rzucił się z zapałem do wymurowania kościoła; wpłynęło to nawet na podniesienie się moralności. — Odnowienie katedry dokonane będzie według planów malarza krakowskiego Mehoffera.—

Dyecezya lubelska. Towarzystwo Dobroczynności tutejsze zyskało drogą zapisów kilkanaście tysięcy rubli, założyło ochronkę na Piaskach, wysyłało dzieci na kolonie letnie itp. Gmachy obszerne podominikańskie przeznaczyło na dom zarobkowy i przytułek noclegowy.

Dyecezya kielecka. W Ojcowie wybudowano piękną kaplicę drewnianą w stylu zakopańskim. — W Pińczowie odbyło się uroczyście umieszczenie w ołtarzu obrazu Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. — Jakoś tym razem rząd zezwolił na zwyczaj „rzymski".!

Dyecezya wileńska. W Niemonajcie lud z największym wysiłkiem buduje kościół, ale musiano przerwać prace z powodu braku środków. Zanosi się natomiast na dokończenie budowy kościoła w Białymstoku.

Dyecezya mohilewska. W Moskwie założono fundamenty pod budowę trzeciego kościoła. Dotychczas kościół św. Ludwika służy wyłącznie Francuzom, a w kościele św. Piotra i Pawła kazania odbywają się naprzemian po polsku i po niemiecku. — W Dawidgródku kończą budowę kościoła drewnianego na miejsce dawnego spalonego.

Archidyecezya gnieźnieńsko-poznańska. Najprzew. JX. Biskup Likowski obchodził wraz z sześciu innymi kapłanami 40letni jubileusz swego kapłaństwa. — Prześladowania ze strony hakatystów nie ustają bynajmniej. —

KORESPONDENCYE.

Jakem ja sobie poradził? Lat temu kilka dostałem posadę katechety w szkole średniej. Ani młody, ani stary, ani geniusz, ani głupi (w stosunku do członków grona naucz.) z zapałem i gorliwością rzuciłem się do pracy. Młodzież odgadła prędko, że jej dobrze życzę i że ją kocham, to też na stosunek z nią skarżyć się nie miałem i nie mam powodu. Ale dyrektor? ale grono? ale pp. inspektorowie?

Ci mię inaczej zrozumieli i przyjęli. Dyrektor zamiast popierać nieraz wchodził mi w drogę i raz nawet zbytnią wymawiał gorliwość. Profesorowie rzadko uczęszczali na wspólne nabożeństwa i egzorty, a w czasie konferencyi z głosem moim liczyli się tyle, co z głosem pierwszego lepszego młodzika suplenta. Inspektor krajowy lub były Wiceprezydent, gdy zajrzał do zakładu, nie raczył ani zapytać mię, jak się ma rzecz z religijnością, moralnością młodzieży; owszem czasem przybył na lekcyę moją podobnie jak na łacinę lub grekę, żebym przypadkiem nie myślał, że ja co lepszego niż tamci.

Dziwnie mi przez rok jeden i drugi było głupio; nie mogłem się oswoić ze sytuacyą — nie mogłem wmówić w siebie, że to dobrze i że tak być powinno. Próbowałem tędy i owędy — z profesorami jak najgrzeczniej — i grosza na cele szkolne nie skąpiłem; nie szło.— Zwracałem się z przedstawieniami i do Konsystorza; daremno.—

Nareszcie wpadłem na pomysł szczęśliwy, który mię wyratował z tej dziwnej i niepojętej dla mnie sytuacyi. Powiedziałem sobie jednego dnia: Przecież masz uszy i oczy. Wiedz i zrozumiej, że jesteś „in partibus infidelium“, że ci ludzie, którzy stoją na czele szkoły i z którymi się stykasz, to w znacznej części innowiercy, którzy dobrze, że ci pozwalają pracować nad młodzieżą, ale popierać Cię jako katechetę ani im w głowie, bo oni są odmiennych przekonań. Bądź kontent, że cię wpuszczają tutaj, że cię tolerują! Nie licz na nich, ani się wiele nie oglądaj! Pracuj, co ci sił starczy nad młodzieżą, jak misyonarz na misyach w głębi Azyi lub Afryki; ratuj tę młodzież, bo ona bardzo biedna i opuszczona!

I wtedy dopiero jakoś mi się rozjaśniło w głowie. Odtąd wiem, na czem stoję, czego mogę żądać i od kogo, — odtąd przestałem się dziwić różnym rzeczom — a nawet ci, którzy wydawali mi się wprzód gorszymi, teraz wydają mi się lepszymi.

Dzielę się tem odkryciem z kolegami; może któremu się przyda.

Y.

Konkurs na kazania.

Ogłaszamy nowy konkurs na cykl 8—10 praktycznych kazań o Najświętszym Sakramencie. Najlepsza praca otrzyma 200 (dwieście) koron nagrody. Czas nadsyłania prac do końca września 1902 roku. Warunek jeden jedyny: wydać kazania drukiem zaraz po ogłoszeniu kilku z nich w „Dwutygodniku“, przyczem dochód z rosprzedaży przypadnie w całości autorowi. Treść kazań w przybliżeniu:

1. O rzeczywistej obecności Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie.
2. O przygotowaniu potrzebnem do Komunii św.
3. O skutkach godnej Komunii św.
4. O Komunii świętokradzkiej.
5. Jak się zachować po Komunii świętej?
6. O Komunii duchownej.
7. Komunia jako wiatyk.
8. O nawiedzaniu Najświętszego Sakramentu.

Prace prosimy nadsyłać do Redakcyi Dwutygodnika

Wiadomości dyecezalne.

Mianowany katechetą w ck. sem. naucz. żeńskiem w Krakowie ks. dr. *Kulinowski* Józef.

Konkurs na posady katechetów (do 15. kwietnia): a) przy szkole ludowej w *Husiatynie* (rz. k. i gr. k.); b) przy szk. ludowej w *Kopyczyńcach* ad Husiatyn (rz. k. i gr. k.); c) przy 3kl. szkole wydz. męskiej w *Jaworowie* z ob. naucz. w 6lasowej szkole żeńskiej i w 2klasowej mieszanej na przedmieściu „Nakoneczne"; d) przy 6kl. szkole męskiej w *Kałuszu* (rz. k. i gr. k.) z obow. naucz. w 6klasowej żeńskiej; e) przy szkole wydziałowej w *Trembowli* (rz. k. i gr. k.); f) przy 5kl. szkole mieszanej w *Bieczu* (rz. k.) z obow. naucz. w 1kl. szkole lud. w Strzeszynie.

Lwów. *Odznaczony* R. et M. ks. dr. Alojzy *Jougan*, katech. gimn. we Lwowie. — *Instyt*. na prob. w Bucniowie ks. *Czarkowski* Józef.—*Mianowani:* ks. *Swisterski* Andrzej kanonik kap. dziekanem szczerzeckim, ks. *Rokicki* Wincenty admin. w Waszkowcach.—*Przeniesieni:* ks. *Urba* Maryan do Czerniowiec, O. *Podbielski* Telesfor Z. Karmel. do Rozdołu, O. *Klojewicz* Aleksy Z. Br. Mn. do kość. św. Mikołaja we Lwowie. — *Konkurs* na prob. w Waszkowcach do 31go marca. — *Zmarł* ks. *Karnecki* Edward proboszcz w Waszkowcach. R. i. p.!

Kraków. *Zmarł* O. *Rosset* Józef Z. Kap. R. i. p.!

Przemyśl. *Przeniesieni:* ks. *Wojnar* Józef do Dylągowy, ks. *Siedleczka* Michał do Libuszy, ks. *Moszkowicz* Jan do Lubeni, ks. *Leja* Adam do Staromieścia. — *Zmarł* ks. *Nagrodkiewicz* Antoni, ekspozyt w Tumanowicach. R. i. p.!

Tarnów. *Instyt*. na prob. w Żeleźnikowej ks. *Słowiński* Franciszek.—*Przeniesiony* do Grybowa ks. *Mucha* Walenty.

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. Drukiem J. Styrny w Tarnowie.